Nr. 49. Lwów, Środa dnia 18. Lutego 1885. **Rok III.**

Cena Kurjera
W LWOWIE
Kwartalnie 3 zł. 60 c.
Półrocznie 7 „ 20 „
Miesięcznie 1 „ 20 „
Za nadsyłanie do domu dopłaca się 20 ct miesięcznie.

Na prowincji.
Kwartalnie 4 zł. 80 c.
Półrocznie 9 „ 60 „
Miesięcznie 1 „ 60 „
Za granicą kwartalnie 10 mark.
Numer pojedyńczy 6 c.

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Rzymsko katolickie:
Dziś: Popielec.
Jutro: Konrada.
Pojutrze: Nicefora.

Grecko katolickie:
Wukoła.
Partenya.
Fteodora.

BIURO REDAKCJI ulica Kopernika l. 9.
ADMINISTRACJA I EKSPEDYCJA przy ulicy Akademickiej l. 8.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły i lisy słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 godz. 10 m.
Zachód „ o 5 „ 20 „
Termometr 6. Pogoda.

Przednowek.

O konferencji marszałków powiatowych w Krakowie donosi *Czas* dnia 16. b. m.

„Wczoraj o godzinie 4 po południu odbyła się pod przewodnictwem marszałka Zyblikiewicza konferencja powiatów zachodniej części kraju, które podczas ostatniej powodzi najwięcej ucierpiały. Wzięli w niej udział, oprócz powiatów dawniej już wymienionych, także i reprezentanci powiatów wadowickiego i bialskiego. Charakter konferencji był informacyjny, szło o wzajemne porozumienie się względem potrzeb ludności w najbliższej przyszłości, i tu obraz okolic powodzią nawiedzonych przedstawił się bardzo smutno, a nawet daleko gorzej, aniżeli kiedykolwiek przypuszczano. Zasoby żywności są już obecnie w wielu miejscowościach do szczętu wyczerpane, ludność pozbywa się inwentarza, a nawet i sprzętów, domaga się od dworów zarobku; te zaś powodzią do ubóstwa doprowadzone, dostarczyć go nie są w stanie. Ostateczny rezultat konferencji jest, że zanim z wiosną roboty publiczne dadzą ludności zarobek, potrzeba będzie w powiatach zachodniej części kraju przeszło 70.000 złr. na jej wyżywienie“.

Suma ta wydaje nam się lekko obliczoną, a nadto tyczy się wyłącznie tylko ludności zachodnich powiatów, po Rzeszów i Jasło.

Wschodnich zaś powiatów jest przynajmniej 12 takich, które na przednowkowe wyżywienie ludności wymagać będą po 3—4 tysięcy, jakoto Stryj, Staremiasto, Turka, Sambor, Rudki, Przemyśl, Jarosław, Bóbrka, Rohatyn, Żydaczów Stanisławów i Sanok. Brzeżańskie również cierpi już teraz niedostatek w okolicach wzdłuż Lipy.

Można tedy przyjąć, że z funduszu, przeznaczonego przez Sejm, 100.000 złr., tj. połowa musi pójść na zapomogi w gotówce, przyczem należałoby obmyśleć mniej biurokratyczny sposób rozdawania. W powiecie Bóbreckim bowiem, gdy zr. rozdawano włościanom kilkaguldenowe zapomogi, chłopi zwołani na miejsce rozdawnictwa (np. w Chodorowie), dwa dni musieli czekać na wypłatę, i prawie całą zapomogę otrzymaną zostawili po szynkach za strawne, podczas czekania „borgowane“. Rzecz dziwna, nikt z funkcjonarjuszów Wydziału powiatowego nie zwrócił na to uwagi — choć byłyto istne żarty zapomogowe.

Jeszcze o głosowaniu

nad wnioskiem Rufa.

Tutejszy organ länderbankowy w jednym z ostatnich numerów oburzał się na p. Hausnera z powodu jego nieobecności w wiedeńskiej izbie poselskiej podczas głosowania nad wnioskiem Rufa w sprawie noweli o należytościach skarbowych.

Przypuszczaliśmy, że oprócz p. Hausnera jeszcze kilku innych posłów polskich było nieobecnych—nie mając jednak pod ręką oficjalnych sprawozdań — wstrzymaliśmy się ze sprostowaniem twierdzeń woźnego z Länderbanku.

Przewidywania nasze były słuszne—urzędowa *Gazeta Lwowska* numer 87, donosi bowiem: przeciw wnioskowi głosowało Koło polskie w liczbie 45 — a nieobecni przy głosowaniu byli Bartoszewski, Hausner, Roman Potocki, Zamojski, W. Dzieduszycki, Kozłowski, Bloch i Rappaport. A więc urzędowy organ przyznaje, że oprócz Hausnera nieobecnych było podczas głosowania w izbie jeszcze siedmiu członków Koła polskiego.

Nie rozumiemy tylko, dlaczego i spóźniony referat gazety urzędowej jest niedokładnym. Wiadomo bowiem, że Koło polskie liczy 60 członków, krzesło po ś. p. Herodyskim i p. Reczyńskim, który złożył mandat, jest opróżnionem, zostaje więc 58 posłów, „Gazeta lwowska“, nie wymieniając posłów po imieniu pisze, że 45 posłów głosowało przeciw wnioskowi Rufa, ośmiu było nieobecnych, cóż jednak stało się zresztą. W każdym razie wynika stąd, że lokaj länderbankowy naiwnych swoich czytelników wprowadzić chciał w błąd, przedstawiając rzecz w fałszywem świetle i zwalając całą winę jedynie na p. Hausnera.

A cóż myśli dawny redaktor, a obecnie famulus w liberji o pp. Bartoszewskim, Potockim, Kozłowskim, Zamojskim i Rappaporcie?

Skądże ci panowie mają być wyjęci z pod obowiązku słynnej solidarności Koła polskiego? Chyba tylko pp. Kozłowski i Rappaport, którzy zdaniem wszystkich ludzi, transwersalnie nie myślących, dawno już powinni byli poskładać mandaty.

Z prowincji.

Stanisławów 15. lutego. *(Prof. Żelechowski. Tow. ruskich dam. Z kroniki karnawałowej.)* Pan profesor Eugeniusz Żelechowski (autor wydającego się właśnie rusko-niemieckiego słownika) leży już od dwóch tygodni ciężką złożony chorobą. Wszyscy obawiają się bolesnej katastrofy, która dla ruskiej inteligencji sprowadziłaby niepowrotną stratę. Słownik p. Żelechowskiego wymagać bowiem będzie jeszcze cały rok intenzywnej pracy.

Towarzystwo ruskich dam, które się tutaj w grudniu zeszłego roku zawiązało, zamierza obecnie w lokalu ruskiej czytelni urządzać przez cały post literackie wieczorki na których będą czytane co czwartku rozprawy z literatury, gospodarstwa i t. p. Do współudziału zaproszeni są także członkowie ruskiej czytelni.

Obecnie i w naszem mieście przygłuszają echa karnawałowe wszelkie prace. Powiem to nieco o muzykalno-deklamatorskim wieczorku, który się odbył dnia 15 b. m. na dochód ruskiej czytelni.

Idąc za przykładem Lwowianek postanowiono i tutaj porzucić kosztowne toalety i dbać więcej o część duchową lub choćby zabawową Uproszono więc znanych już w Tarnopolu i Brzeżanach śpiewaków z Denysowa pod kierownictwem zn komitego znawcy śpiewu i muzyki ks. Witoszyńskiego (z Denysowa), który nie szczędząc trudu przybył z 11 śpiewakami do Stanisławowa, by dać dowody, do jak znakomitych rezultatów można dojść wytrwałością pracy.

Tych 11 chłopaków z Denysowa w siermięgach śpiewało wyśmienicie. Znawcy muzyki nie mogli się nadziwić, jak można było prostego chłopa, który nigdy niesłyszał wykwintniejszej muzyki, doprowadzić do takiej doskonałości, do takiej koloratury i cieniowania głosów.

Prócz tych chórów występywała na tym wieczorku po raz pierwszy znana już z wieczorków we Lwowie panna Bałańska córka kompozytora „Ołesi“. Panna B. nader sympatyczna młodziuchna osoba, zachwyciła publiczność śmiałością i pewnością gry, dając przytem dowody niezwykle wydoskonalonej techniki w tak trudnych utworach jakim jest n. p. koncert Mendelsohna i XII. rapsodya Liszta. Brat i siostra Szankowscy zaś zaczarującym śpiewem swoim osobliwie w duecie Kückena: „Barcarola“ dziwnie harmonijnę urządzili produkcję, która w uniesienie wprawiła wszystkich obecnych. Solowym śpiewem odznaczyła się panna Helena Szankowska, a panna Natalia Litwinowiczówna oddeklamowała z głębokiem uczuciem „wschód słońca“ Iwana Franka. Na zakończenie części muzykalnej pani Lewicka wraz z ks. Kumanowskim odegrali wybornie utwór Schnabla: „Im Kastanienhain“. Później rozpoczęły się tańce: 70 par, liczba jakiej jeszcze w sali kasynowej dotychczas nigdy niebywało. Czysty dochód z wieczorku tego wynosi 150 złr.

Sanok 14. lutego. *(Brak adwokatów.)* Ogólne słyszeć się tu dają narzekania, na brak adwokatów. Wprawdzie jest tu obecnie dwóch, a to dr. Iskrzycki i dr. Gaweł, lecz gdy jeden z nich prowadzi sprawę jednej stronie, a drugi w sprawie tejże występować niechce, bądź z osobistych względów, nawału pracy, lub przeszkody innej, naonczas strona zmuszona jest udawać się do Przemyśla. Wskutek tego, że na okół w promieniu kilkunastomilowym, w miejscach powiatowych jak Lisko, Brzozów, Bukowsko, Rymanów, Baligród i Bircza nie ma żadnego adwokata, przeto strony z tych wszystkich miejscowości udają się do Sanoka. Gdy zresztą już z 1ym października 1886 r. otwarty zostanie w Sanoku sąd obwodowy, sądzę, że gdyby obecnie który z panów adwokatów osiadł w Sanoku, nietylko skorzystaliby na tem mieszkańcy, lecz także i jemu powodziłoby się świetnie.

(F. L.) **Żółkiew** 15 lutego. *(Niesłuszne admonicje dla księży ruskich. — Nekrolog Bazyljanina. — Straż ochotnicza. — Kronika zapustna).* Ostrą admonicję ze strony gr. kat. biskupiego konsystorza w Przemyślu z wezwaniem do wytłómaczenia się otrzymało kilku ks. proboszczów tutejszego dekanatu za nieprzestrzeganie wydanego przed kilku laty okólnika biskupiego w sprawie krzyżów trójramiennych, w którymto okólniku ks. biskup Stupnicki usuwania starych krzyżów trójramiennych wprawdzie nie zaleca, lecz stawiania nowych jak najsurowiej zabrania. Admonicja ta bolesna dosięgła między innymi także ks. proboszczów z Macoszyna Aleksandra Sanockiego i Michała Gruszkiewicza z Bojańca.

Admonicji tej, udzielonej obu powyższym kapłanom opinja publiczna w żaden sposób wytłumaczyć sobie nie może, gdyż obaj mają w całym powiecie famam catholicissimorum sacerdotum. Za czysto katolickiemi dążnościami obu tych kapłanów przemówią najlepiej same fakta.

I tak odnośnie do ks. Sanockiego zaznaczamy, że właśnie od chwili przybycia jego do Macoszyna zniknął z wielkiego ołtarza w cerkwi filjalnej w Soposzynie krzyż trójramienny, który zastąpiono krzyżem jednoramiennym; od czasu objęcia probostwa w Macoszynie przez ks. Sanockiego zaczęto obnosić Eucharystję podczas obchodów procesjonalnych, jak np. na rezurekcję

Boże Ciało, w monstrancji, której szyzma zupełnie nie zna, a której dotąd w Macoszynie nawet nie było, ks. Sanocki dopiero nauczył parafjan swoich śpiewania suplikacyj, których przed jego przybyciem nie śpiewano a które są wybitnem znamieniem prawdziwego katolickiego ducha w cerkwi; nareszcie na nowej murowanej cerkwi w Macoszynie błyszczy już z daleka katolicki krzyż jednoramienny, co także jest zasługą ks. Sanockiego, albowiem, gdy jeden z gospodarzy macoszyńskich, członek komitetu budowy cerkwi na jednem z posiedzeń komitetu sprzeciwiał się osadzeniu na cerkwi krzyża jednoramiennego, utrzymując w swej zuchwałości szyzmatyckiej, że władyka przemyski pod tym względem nie ma nic do rządzenia, gdyż krzyż trójramienny to nasz krest, ks. Sanocki złajał ostro tego obałamuconego apostoła szyzmy a nawet z posiedzenia za drzwi wyprosił.

Odnośnie do ks. Gruszkiewicza w Bojańcu facta loquuntur, że proszony, by poświęcił trójramienny krzyż, wystawiony we wsi przy drodze pokryjomu przez jednego ze swych parafjan, prośbie tej odmówił.

Wobec faktów powyższych admonicja udzielona obu tym kapłanom musi się przedstawić jako wynik jakiejś grubej pomyłki lub nikczemnego oszczerstwa, która o ile jest niezasłużoną, o tyle więcej boleć musi tak samych obu tych kapłanów, jak i tych wszystkich, dla których obaj są wzorem prawdziwych katolickich kapłanów, jakich, daj nam Boże, jak najwięcej. (Wypadałoby życzyć, aby ta wojna o krzyże, zdaniem naszem zupełnie bezzasadna, raz ustała. P. Red).

W Krystynopolu zmarł z początkiem t. m. ks. Teodozjusz Florjański, bazyljanin, przed laty katecheta przy szkołach ludowych w Żółkwi. Zgoda, harmonia i miłość braterska, jaka panuje w Krystynopolu między duchowieństwem obu obrządków, najlepiej się uwydatniła w całym swym blasku na pogrzebie nieboszczyka, gdyż nietylko że oprócz miejscowych także i ks. Bernardyni ze Sokala na pogrzeb przybyli, lecz nadto ponieśli oni na swych ramionach trumnę od bramy cmentarnej aż do grobu. Ta rzadka filadelfia między obu zakonami różnych obrządków była podniętą dla ruskiego proboszcza z Siebieczowa ks. Sajka do wygłoszenia nad grobem ślicznej mowy o błogich skutkach jedności i miłości między duchowieństwem obu obrządków. Podniosłego przemówienia tego słuchały wielkie tłumy ludu wiejskiego, między którym nieboszczyk zażywał wielkiej popularności.

Na dzisiejszem walnem zebraniu ochotniczej straży ogniowej „Sokół" wybrano przewodnikiem p. Plomera, pens. rotmistrza a jego zastępcą p. Jaworskiego. Wybór ten uważać należy jako bardzo pomyślny, gdyż p. Plomer, jako były wojskowy, wdrożony jest do ładu, karności i porządku, a właśnie tych kardynalnych przymiotów każdego stowarzyszenia brakowało dotąd naszej straży, która wlokła dotąd żywot niejaki i w której hełmach niejednokrotnie gołębie się wylęgały. Znana energja p. Plomera i jego stanowczość są rękojmią, że ochotnicza straż żółkiewska pozbędzie się wkrótce dotychczasowej ślamazarności i ospałości i zajmie stanowisko, na jakiem była w pierwszych latach swego istnienia.

P. Eustachy Holinkowski, wydelegowany przez wydział centralny do zreorganizowania żółkiewskiego oddziału stowarzyszenia rękodzielników „Rodzina" rozwiązał w dniu dzisiejszym ten oddział. P. H. zabrał się szczerze do poruczonego mu zadania, nie szczędził ni trudów osobistych ni kosztów, połączonych z kilkakrotnym z Bojańca do Żółkwi przyjazdem, lecz wszystkie te jego zabiegi i perswazje wymowne rozbiły się o wielką członków apatję.

W obecnym karnawale Żółkiew rozhulała się na dobre. Przez cały czas karnawałowy odbywały się co tygodnia jużto wełniane wieczorki w Czytelni miejskiej, urozmaicane produkcjami muzykalno-wokalno-deklamacyjnemi, jużto formalne bale w kasynie wojskowem, oprócz licznych zabaw po domach prywatnych i balu dziecinnego, na którym się pokazało, że malcom płci obojga prędzej lezie w nogi mazur, walec lub polka, niż kali- lub ortografja do głowy. Nareszcie u schyłku karnawału w zmęczonych od tanów do upadłego grzywiastych lwach i lwicach żółkiewskich zapulsowało uczucie miłosierdzia, które znalazło praktyczne zastosowanie w sobotnim wieczorku, urządzonym na korzyść ubogich.

Pod hasłem „dla ubogich" nogi nabrały świeżej gibkości i elastyczności, obszerna sala kasyna zaroiła się od nadobnych danserek i szpetnych danserów, 28 par nóg posunęło po szklistej posadzce i wytańczyło dla ubogich przeszło 100 zł. Dzięki przeto miłosierdziu, w nogach poczętemu, ubodzy żółkiewscy rozpoczną post nadchodzący spożyciem przynajmniej porządnego śledzia beczkowego, mając w nim pewne wynagrodzenie za ślinkę, którą przez cały karnawał połykali.

Jak zawsze, tak i tego roku, nadesłała p. z hr. Borkowskich Niezabitowska, właścicielka Butyn, na ręce matek Felicjanek 50 zł. na rzecz kuchni ludowej.

W składach siana przy ulicy Turynieckiej znaleziono 6. bm. zwłoki Hrynia Birbana, rodem z Torynki, lat 40 mającego. Birban, pozbawiony utrzymania przez odprawienie ze służby, zalazł w siano jeszcze przed 3 miesiącami i tamże zamarzł.

Jerzy Brandes

miał w tych dniach trzy odczyty w Warszawie. O pierwszym niewspominaliśmy dla tego, że był on po prostu powtórzeniem odczytu wiedeńskiego o literaturze duńskiej, którego piękną treść podaliśmy już wtedy. o dwóch drugich zaś w których znakomity krytyk mówił o romantyzmie we Francji wystarczy powiedzieć kilka zdań, gdyż zapatrywania Brandesa na ten okres są dokładnie znane z „Hauptströmmungen".

Prelegent rozpoczął swój wykład tem, że trzy główne pierwiastki złożyły się na wytworzenie francuskiego romantyzmu. Z tych dwa były natury bardziej twórczej, trzeci opozycyjnej. Rewolucyjna sukcesja wolnomyślnych pojęć i bohaterska epoka wojen napoleońskich użyźniły wyobraźnię młodych pisarzy i zbudziły w nich zapał do idei niezależnych i niepowszednich uczuć.

Z drugiej znów strony zmateryalizowane społeczeństwo epoki lipcowej zrodziło romantyczną opozycję w młodych entuzjastach. Rozszerzone przywileje, zniesienie społecznych monopolów, przedostanie się handlowo-przemysłowych przedsiębiorstw w ręce świeżych i ruchliwych sfer mieszczańskich, zaprzątnęły naród sprawami ekonomiczno-materjalnemi. Powstające zaś pokolenie pisarzy wykołysane na świeżych napoleońskich legendach i jaskrawych, niezwykłych czynach rewolucyjnych, nie mogło zgodzić się z poziomem zmateryalizowanego pokolenia w ogólności.

W ten sposób liczny zastęp wysoko uzdolnionych poetów i artystów wystąpił na widownię

Berta.

przez

Guy de Maupassant.

(Dokończenie).

Gaston du Boys de Lucelles, był to młodzieniec z dobrej szlachetnej rodziny, który straciwszy po rodzicach odziedziczony majątek, i zrobiwszy tysiące nie bardzo honorowych długów, szukał nowego jakiego sposobu, do zdobycia sobie potrzebnych mu pieniędzy.

I oto znalazł czego szukał.

Piękny, przytem zdrowy, choć hulaka, wydał mi się odpowiednim dla mej pacjentki małżonkiem; zresztą, w przyszłości, można było przypuścić, że zadowolniłby się tylko pieniądzmi. Przychodził w konkury do pięknej idjotki, która nawet, zdawało się na nim robi pewne wrażenie. Przynosił jej kwiaty, całował po rękach, siadał u jej nóg, wpatrując się z tkliwością w jej oczy; ona jednak na to wszystko nie zwracała najmniejszej uwagi, i nie odróżniała go nawet od innych otaczających ją osób.

Małżeństwo zostało zawarte.

Możesz sobie wyobrazić, jak moja ciekawość została poruszoną.

Nazajutrz przyszedłem do Berty; chciałem podpatrzyć czy nie dojrzę w jej twarzy pewnego wzruszenia. Lecz znalazłem ją podobną do tej, jaką była wczoraj, cała jej uwaga skierowaną była na wskazówki zegaru. On przeciwnie, zdawał się być nią bardzo zajęty, i usiłował przez różne pieszczoty i żarty, jakie czynić się zwykło z młodemi kociętami, ożywić w niej wesołość i uczucie:

Nad to nie mógł znaleść nic lepszego.

Odwiedzałem często młodych małżonków, dostrzegłem wkrótce, że młoda kobieta rozpoznawała męża, i rzucała na niego łakome, takież same, jak na słodkie potrawy spojrzenia.

Zwracała uwagę na jego poruszenia, rozpoznawała chód jego w sąsiednim pokoju, lub na wschodach, klaskała w dłonie, gdy wchodził, a twarz jej rozpromieniała się błyskiem szczęścia i żądzy.

Kochała go całem ciałem, całą duszą, całą duszą kaleki, całem sercem, całem swem biednem zwierzęco-wdzięcznem sercem.

Doprawdy, byłto dziwnie uroczy i naiwny obraz prostej namiętności, namiętności cielesnej, lecz czystej zarazem namiętności, jaką natura wlała w stworzenia, zanim człowiek powikłał ją i przeinaczył przez różnorodne odcienia uczucia.

On jednakże znudził się prędko tem pięknem, gorącem, lecz niemem stworzeniem. Przepędzał z nią noce, w dzień jednak nie pokazywał się jej prawie.

Zaczęła cierpieć biedaczka.

Z okiem wlepionem na wskazówki zegaru, czekała na niego od rana do wieczora; nie zajmowała się już nawet godziną śniadania i obiadu, gdyż mąż jej jadał zawsze po za domem w Clermont, w Chatel Guyon, w Royat, gdziekolwiek, byle nie u siebie.

Wszystkie inne myśli, wszystkie pragnienia, wszystkie wyczekiwania, wszystkie inne niewyraźne nadzieje, rozpierzchły się w jej umyśle; godziny, w których go nie widziała, stawały się dla niej godzinami mąk śmiertelnych. Niezadługo nie wracał już i na noc. Przepędzał swe wieczory w casino Royat i nie wracał do domu, aż o świcie.

Nie chciała kłaść się do łóżka przed jego powrotem. Siedziała nieruchoma na krześle trzymając wciąż oczy utkwione na obracające się powolnie wskazówki bronzowe zegaru.

Zdaleka już rozpoznawała stąpanie jego konia i zrywała się gwałtownie z siedzenia, a gdy wchodził, niema jak widmo, wskazywała mu palcem na zegar, jak gdyby chcąc powiedzieć:

— Patrz, jak już późno!

On zaś zaczynał lękać się tej kochającej i zazdrosnej idjotki; jak każde bydlę, zaczął wpadać w wściekłość.

Uderzył ją jednego wieczoru.

Wezwano mię do niej. Rzucała się, wyjąc przytem okropnie, w strasznym napadzie bólu, gniewu czy może namiętności—nie wiem. Czyż można odgadnąć, co dzieje się w tych zarodkowych mózgach!

Uspokoiłem ją przez zastrzykiwanie morfiny, zabraniając przytem zobaczenia już kiedykolwiek tego człowieka; zrozumiałem, iż małżeństwo przyprawi ją o śmierć niechybną.

Wówczas, dostała obłąkania! Tak, mój drogi—biedna ta idjotka została warjatką! Myśli zawsze o nim i wyczekuje na niego. Czeka na niego całe dnie i noce, obudzona, lub nawpół senna—zawsze. Spostrzegłszy, iż chudnie, i widząc, że wzrok jej uparty, nie odwraca się ani na chwilę od zegaru—usunąłem je wszystkie z domu.

Tym sposobem, odjąłem jej możność rachowania godzin, szukania bez końca w mglistych wspomnieniach chwili, w której on kiedyś przychodził. Mam nadzieję, iż pomału zabiję w niej to wspomnienie, zagaszę ten błysk myśli, którym był rozpalił kiedyś z tyloma trudnościami.

Zrobiłem kiedyś jedno doświadczenie. Pokazałem jej mój zegarek. Wzięła go do ręki, przypatrywała mu się przez chwilę, poczem zaczęła w straszny sposób krzyczeć—jak gdyby widok tego małego przyrządu obudził nagle jej pamięć—cokolwiek już uśpioną.

Dziś, chuda jest — aż litość bierze na nią patrzeć; oczy ma zapadłe i błyszczące. Chodzi ciągle, bez ustanku, jak zwierzę uwięzione w klatce.

Kazałem zakratować okna, założyć wysokie

tem śmielej, że miał już oparcie w dziełach Scotta, Byrona i Hoffmana.

Jako typowy wyraz wojującego romantyzmu ówczesnego, uważa prof. Brandes dramat Wiktora Hugo *Ernani*, który mimo swych romantycznych szerokich skrzydeł jest realnym.

Prelegent przedewszystkiem scharakteryzował Wiktora Hugo na podstawie pierwszych jego prac poetycznych „Les feuilles d'Automne" i „Les orientales".

W jednej i w drugiej spotykamy się z uczuciami szerokiemi, dodatniemi, pozytywnemi, t. j. z uczuciem humanizmu i braterstwa. Jednem ze źródeł psychicznych, które zasilały owe uczucia był rodzinny nastrój poety, jako gorąco kochającego męża i ojca. Kto jak on silnie kochał dzieci własne, a jako poeta posłannictwo swoje właściwie pojął, nie mógł być obojętnym na losy ludzkości całej.

Wiktor Hugo przezwany przywódcą szkoły romantycznej, był nim, jako twórca nowych form, jako atleta, kruszący pęta klasyczne. Był nim i dlatego, że najważniejsze idee ludzkość obchodzące wypowiadał z nieporównaną siłą. Obok Wiktora Hugo wymienia prelegent Musseta.

Poeta ten był wcieleniem wszystkich etycznych właściwości i zboczeń epoki. Rozczarowanie krańcowe, niewiara zupełna, szukanie zapomnienia w wybrykach rozpustnej młodości, ilustrują życie i pisma jego. Jeżeli Wiktor Hugo budził adorację i podziw ogólny, to Musset zyskał goręszą popularnośc; w każdym bowiem calu istoty swojej był tem, czem było moralne jego otoczenie.

Świadomie, czy bezświadomie żył tak jak żyła większość jego otoczenia. Pisał tak jakby otoczenie pisało, gdyby było poetą i nie miał najmniejszego zamiaru słów swoich krępować jakimkolwiek względem rumieniącego się konwenansu.

To też niesforny temperament pisarza, władający potężnem piórem, skruszyć może bez śladu dotychczas panujące formy klasyczne. I właściwym pogromcą tych form był Musset; stanowił bowiem z niemi sprzeczność krańcową z jednej strony, a z drugiej potrafił przykuć do siebie współczesnych wszystkiemi ponętami poetycznego pióra, które maczał w usposobieniu i nastroju ówczesnej społeczności. Ukazując siebie i swoje poematy, pokazywał społeczeństwu własny jego portret, pełen łudzącego podobieństwa; nic więc dziwnego, że mu się przyglądano z nieprzepartą siłą, a odwracano od klasyczności, w której ani jednego, choćby najdrobniejszego rysu swego nie dostrzeżono.

Prelegent skreślił wyrazistemi linjami słynny stosunek między Mussetem a panią George Sand, która nie mały wpływ wywarła na jego nieszczęśliwy temperament.

Ze skreślonego tego stosunku dokładnie poznać było można zarówno charakter poety jak i poetki.

Jerzyna Sand, podobnie jak Musset, choć w innym kierunku, porwała się na formy istniejące i jako kobieta odczuwająca socjalne położenie kobiety, jako poetka śmiała, w obronie płci niewieściej, kruszyła piórem bez miłosierdzia okowy, jakiemi świat i odwieczna cywilizacja spętała kobietę. I ona też, życiem swem prywatnem, zwyczaje, jakiemi przeszłość kobietę otoczyła, profanowała, aby ich uroku, albo raczej nietykalności dotychczasowej pozbawić. W pismach swych obok niepospolitego artyzmu formy, ukazywała kobietę w różnych położeniach społecznych i moralnych, aby przedstawić w formie literackiej, nieszczęśliwą, w przekonaniu jej, dolę kobiet.

Zarówno Musset i Sand zadanie swe spełniali pod wpływem nieprzepartego bodźca, pod wpływem siły wulkanicznej, domagającej się wydobycia na wierzch.

KRONIKA

Z fundacji im. Zahorskiego wakują d w a stypendja (po 300 i 200 gld.) dla uczniów rolnictwa, j e d n o na 300 gld. dla uczniów chemicznej lub mechanicznej technologii, i j e d n o na 200 gld. dla uczniów szkoły przemysłowej. Kandydować o nie mogą tylko uczniowie narodowości polskiej i rk. wyznania. Podania zaopatrzone metryką, świadectwem przynależności i świadectwami szkolnemi z ostatnich dwóch semestrów należy wnosić do n. a. Namiestnictwa w Wiedniu w terminie do d. 25 bm. (lutego) za pośrednictwem naczelnika dotyczącego zakładu naukowego, gdzie kandydat uczęszcza.

Pobyt marszałka w Krakowie. Państwo Alfredowie Miliescy podejmowali dnia 15. b. m. przybyłych na wezwanie marszałka Zyblikiewicza do Krakowa, prezesów Rad powiatowych, ucztą wieczorną, na której prócz gości z marszałkiem krajowym, znajdowało się wiele osób z miasta. Po dziewiątej zasiedli zebrani do wieczerzy, podczas której gospodarz wzniósł toast na cześć marszałka Zyblikiewicza, w którym podniósł sposób niezwykły, a tak prawdziwie obywatelski, w jaki spełnia on zadania publiczne, i zaznaczył właśnie te praktyczne środki, któremi się posługuje, a między niemi osobiste zetknięcie się z władzami autonomicznemi i ich przedstawicielami. Za taką sposobność osobistego zetknięcia się i porozumienia, daną właśnie teraz w ważnej dla kraju sprawie, podziękował mowca marszałkowi i wyraził z naciskiem życzenie, które kraj cały podziela, aby marszałek Zyblikiewicz jak najdłużej przewodniczył i stał na czele ustroju autonomicznego naszego kraju. Marszałek powstał i w kilku słowach zaznaczył, że łatwo jest spełniać zadania publiczne, mogąc się oprzeć na takich mężach, jak ci, którzy stoją na czele naszych Rad powiatowych i mogąc liczyć na ich poparcie i współudział; z takimi współpracownikami zawsze jest miło i pożytecznie zetknąć się; dziękując za przybycie prezesów, wzniósł marszałek zdrowie gospodarstwa, u których przybyli znaleźli tak miłe przyjęcie. Dnia 16. b. m. zaś prezesowie dali obiad wspólny o godz. 3ciej w „hotelu Saskim" dla marszałka.

Objaw zapustny. Bożek miłości rozigrał się na dobre pod koniec karnawału. W ostatnich dniach skojarzyło się we Lwowie mniej więcej około 250 małżeństw. W jednym z przedmiejskich kościołów przed trzema dniami zawarty został związek małżeński pomiędzy 76-letnim mężem — a 17 letnią panną. Pan „młody" — jeżeli się można tak wyrazić, jest siwy jak gołąb, i mógłby być co najmniej dziadkiem, jeżeli nie p r a panny młodej. Pomyślałby kto że jakie majątkowe kombinacje połączyły tę parę? Nie, skojarzyła ich miłość, która czasem i najstarsze serca ogniem miłości okropnie rozpala.

Kronika karnawałowa. (S. M.) Poniedziałkowy piknik, a właściwie wieczorek towarzystwa muzycznego zapewne z powodu licznych zabaw domowych nie powiódł się pod względem liczby uczestników. Szczególnie płeć piękna ogólnie uskarżała się na brak danserów. Mimo to jednak około 50 par bawiło się do późnej godziny, tańcząc pod dziarskiem przewodnictwem p. Budzynowskiego. Zapowiedziany kulig zapewne tylko dla braku śniegu nie przyszedł do skutku, a szkoda, gdyż byłby się zapewne nie mało przyczynił do ożywienia cokolwiek może zanadto spokojnej zabawy.

Bal kostjumowy Koła artystyczno - literackiego w Krakowie mniej nieco liczny niż w poprzednich latach tego rodzaju bale, nie ustępował im co do ilości i dobora kostjumów, oraz ochoczej zabawy. Bal rozpoczął p. Wołodkiewicz z księżną Windischgraetz, w drugiej parze p. Paweł Popiel z księżną Cecylją Lubomirską, w trzeciej p. German z p. Gadomską itd. Bezpośrednio po zainaugurowaniu balu wspomnionym polonezem, nastąpił polonez kostjumowy w 15 par, prowadzony przez p. Abrahamowicza z p. Germanową. Wśród kostjumów wziętych z różnych epok i narodowości, odznaczały się: bogaty strój dworski włoski z XVI. wieku, Towarzysz pancerny, ułan z czasów ks. Józefa, strój albański i oryginalny kostjum dwóch Kotek. W kadrylach i mazurach, któremi dowodził p. Antoniewicz, występowało około 50 par, a zabawa przeciągnęła się do godziny 6tej. Marszałek krajowy dr. Zyblikiewicz zaszczycił w późniejszej nieco godzinie bal swoją obecnością.

Kulig nieudały. Do pana Jacentego, obywatela jednego z przedmieść stolicy nadpełtwiańskiej zachodziła każdej prawie niedzieli i świąt gromadka młodzieży z innych przedmieść a i z miasta niekiedy, gdzie przy szklance, kieliszku i harmonijce wesoło się bawiono w towarzystwie nadobnych przedmieszczaneczek. Nie potrzeba dodawać, że każdy miał już panią serca swego. Karnawał więc, który tak mile przeszedł wypadało skończyć czemś oryginalnem i nader wesołem. Zebrali się więc panowie z przedmieścia i z miasta na naradę, coby zrobić dla należytego uczczenia ogólnie poważanego gospodarza, pana Jacentego. Jeden z miejskich zaproponował kulig, który widział raz w teatrze na „Strasznym dworze" i naczytał się nieraz o tem w gazetach; wyłożył rzecz całą towarzyszom zabaw, i zdecydowano się. Kostjumy pościągano w większej części od „kolędników" z przedmieścia, a resztę wypożyczono. W jednym z ostatnich szalonych dni karnawału, zebrała się tedy gromadka nieopodal w sąsiedztwie. Poprzebierano się, pozakładano maski i z „harmonią" na czele wyruszono do domu pana Jacentego, który nie domyślając się figla jakiegokolwiek, ćmił sobie spokojnie fajeczkę obok komina, dumając o wszystkiem i o niczem. Dumania jego przerwał hałas jakiś i szczekanie psów na dziedzińcu. Zaledwie jednak podniósł się z sydelka, aby wyjść i zobaczyć przyczynę hałasu, otwarły się drzwi i gromada wpadła do izby. Pan Jacenty przeraził się w pierwszej chwili, aż mu lulka z ust wypadła, zajął pozycję obronną pod ścianą i w duchu szeptał „Pod twoją obronę". Nagle jeden z kuligowców przebrany za żydka, wysunął się i rozpoczął swoją oracje. Panu Jacentemu rozjaśniło się w głowie, zmarszczył brwi, pięść zacisnął, splunął przez zęby i pełen odwagi zawołał: „Ja tu w moim domu kolędników nie potrzebuję, gromniczna już minęła i po kolędzie się nie chodzi". Mowca zgłupiał na takie argumentum i spojrzał po towarzyszach, wsuwając się machinalnie między nich, znaną mu była bowiem siła pięści pana Jacentego. „Wynoście mi się zaraz, charłaki, bo jak złapię buczka, to się nawet w święconej wodzie nie omyjecie", powtórzył gospodarz i zrobił zarazem ruch ku ścianie przeciwnej, gdzie stała wcale pokaźna laseczka. W jednej chwili z izby jak wymiótł, pozostał tylko sam pan Jacenty, spluwając i klnąc kolędników, chodzących po gromnicznej.

Z życia towarzyskiego. Dnia 15. b. m. w Krakowie odbył się ślub dr. Juliusza Kleeberga, starosty powiatowego w Trembowli, z panną Marją Pfeiffer, córką śp. Emila Pfeiffra, niegdyś adwokata i posła do Rady państwa i p. Róży z Podrackich.

Z balu kostjumowego w kole literackiem. A. „Wyobraź sobie co mi się stało! chciałem niepostrzeżenie uścisnąć rączkę mojej Melanji i schwyciłem łapę jej starej ciotki, która mnie nienawidzi." B. „Rzecz prosta, że na balu, gdzie jest tylu literatów, omyłki drukarskie zdarzać się muszą."

Koń spłoszony. Do kowala przy ulicy Lindego

---

okienice, i przymocować krzesła do posadzki, ażeby nie mogła wyglądać jego powrotu!

Ach! biedni rodzice! Jak bolesna ich dola!

. . . .

Weszliśmy na wzgórza; doktór odwrócił się i rzekł: „Patrz stąd na Riom".

Miasto ciemne i ponure, miało pozór starego, odwiecznego grodu. Po za niem, jak okiem rzucić, rozciągała się zielona, olbrzymia płaszczyzna, porosła lasami, zasiana wioskami i miastami — a dalej, gubiła się w lekkiej mgle niebieskiej, przejrzystego horyzontu. Zdala, na prawo, długie pasmo wysokich gór, ciągnęło się daleko z wierzchołkami, jakby mieczem równo obciętemi.

Doktor począł wyliczać mi miejscowości i góry, opowiadając historję każdego po kolei.

Nie słuchałem go — myśl moja zajęta była biedną obłąkaną — nie widziałem nic w około siebie prócz niej. Zdawała mi się unosić jak duch złowrogi, po nad tą całą olbrzymią przestrzenią.

Zapytałam raptownie.

— A z nim co się stało — z nim, z jej mężem?

Przyjaciel mój, trochę zdziwiony, po chwilowym namyśle odpowiedział:

— Żyje w Royat i pobiera pensję, jaką mu wyznaczono. Szczęśliwy jest — hula.

Gdy powracaliśmy wolnym krokiem ku miastu, zasmuceni i zamyśleni obydwaj, wysunął się szybko lekki powozik angielski, ciągniony przez konia, czystej krwi angielskiej.

Doktor uchwycił mię za ramię.

— Patrz, to on — powiedział.

Dojrzałem tylko popielaty pilśniowy kapelusz zsunięty cokolwiek na ucho, po nad dwoma szerokiemi ramionami, ale wszystko razem ukryło się przed memi oczyma, w tumanach gęstego kurzu.

przyprowadził wczoraj rano parobek parę koni wraz z bryczką, celem podkucia tychże. Konie wyprzęgnięto i zabrano się do zrobienia podków. Tymczasem jeden koń, posłyszawszy w kuźni stuk młota, począł się niepokoić i zanim spostrzeżono, że się płoszy, wybiegł przez otwartą bramę na ulicę i popędził ulicą krętą i placem halickim w górę. Szczęściem prawdziwem, że obeszło się bez wypadku, właśnie bowiem, gdy spłoszony koń wybiegał z bramy, spieszyła do szkoły gromadka dzieci, która tylko przez instynktowne niejako przyciśnięcie się do muru kamienicy przeciwległej uniknęła szwanku. Kowalowi rzeczonemu radzimy, że przy kuciu koni, zwłaszcza płochliwych, bramę zamknąć należy, aby uniknąć możliwych nieszczęść.

Trujące cukierki. Pani D. żona urzędnika, kupiwszy przedwczoraj u handlarza ulicznego cukierki, tanie a dużo, po powrocie z targu do domu, rozdała takowe dzieciom. W kilka godzin po zjedzeniu tych łakoci, dziatwa zaczęła się uskarżać na ból w żołądku. Następnie pokazały się inne objawy zatrucia. Ostrzegamy publiczność przed podobnemi cukierkami.

Odczyty dla kobiet. Zeszłej środy miał odczyt dr. Oskar Widman „O hygienie narządu oddechania". — Szanowny prelegent opisał dokładnie płuca i wytłumaczył cały proces oddechania, wskazując na warunki prawidłowego odbywania się tej czynności; — wyjaśnił jaki udział bierze skóra ludzka w procesie wymiany soków, przedstawił znaczenie tak zwanych stacyj klimatycznych, a przytoczywszy bardzo wiele zajmujących szczegółów w formie nader jasnej a jędrnej, zakończył swój gruntownie obmyślany wykład, wykazując konieczność utrzymywania świeżego powietrza w pomieszkaniach.

Następny odczyt p. Ludwika Wierzbickiego p. t. „Nitka złota używana w tkaninach dawnych średniowiecznych i tegoczesnych", odbędzie się we środę dnia 18go lutego o godzinie 5tej w sali ratuszowej.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował zastępcę prokuratora krakowskiego, Willibalda Prussnigga zastępcą starszego prokuratora w Krakowie, a adjunkta sądowego w Rzeszowie Dyonizego Pogorzelskiego zastępcą prokuratora w Tarnowie.

Sędziami powiatowymi mianowani następujący adjunkci: Edward Hermanowicz z Jaworowa w Lutowiskach; Otton Sauerquell z Sadagóry w Storożyńcu; Tytus Sięgalewicz (poseł na Sejm krajowy) z Zabłotowa, tamże.

Przeniesieni zostali na własne żądanie: zastępca prokuratora, Władysław Zaklika z Tarnowa do Krakowa; sędzia powiatowy, Marcin Chorzemski z Zabłotowa do Stryja; sędzia powiatowy, Aleksander Stobiecki z Lutowisk do Łąki.

Na koncert hr. Zichy'ego popyt za biletami jest tak wielki, że dodatkowo urządzono w sali dwie loże, każda na 5 osób, po cenie 25 złr.; dostać można w księgarni p. Gubrynowicza.

Dla sprostowania pomyłki spowodowanej podobieństwem nazwiska donosimy, że członkiem wydziału „Resursy urzędniczej" jest p. Karol d'Endel, kancelista przy c. k. urzędzie wymiaru należytości, a p. dr. Karol Engel, sekretarz c. k. prokuratorji skarbu, nie należy wcale do „Resursy urzędniczej".

Zguba. Na schodach kamienicy pod l. 3 przy ulicy Akademickiej, znaleziono pudełko płaskie kartonowe, zawierające garnitur sztucznych kwiatów paryskich, mianowicie maki. Niewiadomy właściciel zechce zgubę swoją odebrać w naszej Administracji.

Dostawa żywności. C. k. Zarząd zakładu karnego we Lwowie rozpisał pod dniem 10go lutego 1885 l. 396 licytację celem dostarczenia żywności koszernej przez święta wielkanocne dla zdrowych i chorych więźni wyznania mojżeszowego w c. k. zakładzie karnym dla mężczyzn we Lwowie, tj. na czas od 31 marca do 7 kwietnia 1885 roku. Oferty pisemne do tej licytacji wniesione być mają najdalej do dnia 26 lutego 1885 r. w Zarządzie zakładu karnego, gdzie też bliższe warunki licytacyjne przejrzane być mogą.

† Z Turynu otrzymaliśmy kartkę pośmiertną donoszącą o śmierci Wiktora Augustyna Zienkowicza, który tam zmarł d. 13 bm. licząc lat 76 życia. Zawiadamia o tem najbliższa rodzina zmarłego: Szylańscy-Zienkowicze i państwo Carozzi.

O śp. Zienkowiczu wspominaliśmy niedawno, gdy z powodu balu techników we Lwowie przysłał pod adresem towarzystwa politechnicznego 100 lirów, jako członek tegoż towarzystwa, interesujący się żywo wszystkiemi sprawami ojczyzny. Był on inżynierem cywilnym w Turynie, i podobno właścicielem jakiejś fabryki.

Jeszcze jeden z filaretów, ale nie krakowskich. Ksawery Turski, zmarł w dniu b. m. w majątku swoim Poradunin w powiecie lidzkim (guber. Wileńska), uczeń Tomasza Zana, serdeczny przyjaciel Ignacego Domejki i Odyńca; ś. p. Turski był typem prawego obywatela, słusznie też cieszył się miłością i szacunkiem współziemian. Urodził się w roku 1802 w majątku Kamionki w pow. nowogrodzkim, kształcił się w Mińsku i Wilnie, gdzie również przebył studja uniwersyteckie. Przechodził jak i wszyscy jego towarzysze różne koleje losu, po czem osiadł na wsi, gdzie zajmował się rolnictwem i literaturą. Wiele utworów jego drukowanych w dawniejszych wydawnictwach wileńskich, później zaś w *Kronice Rodzinnej* i *Kalendarzu Ungra*. Z wielkiem zamiłowaniem ś. p. Turski oddawał się rolnictwu, wypełniając wolne chwile przekładami Schillera, Heine'a i innych znakomitych poetów. Ożeniony był z Emilją Jundziłłówną, córką łowczego słonimskiego i z nią w zeszłym roku obchodził jubileusz złotego wesela. Prócz wdowy zmarły pozostawił po sobie syna Konrada i córkę Aleksandrę Brzozowską.

W Rzymie zmarł kardynał Chigi. Zmarły pochodził ze znakomitej rodziny książąt rzymskich, która wydała dwóch papieży. Za Napoleona III. Monsignor Chigi był nuncjuszem w Paryżu — w r. zaś 1856 delegatem papieskim na koronacje Aleksandra II. w Moskwie, w przejeździe zatrzymał się w Warszawie i przebył dni kilka w Wilanowie u hr. Augustów Potockich. Niebawem po tej misji do Rosji mianowany kardynałem — zachował dobre wspomnienia z Polski i liczne z Polakami stosunki. Mniej z natury dyplomata, posiadał wielką powagę księcia rzymskiego z rodu i dostojności kościelnej.

Na licytację w krakowskim sądzie krajowym wystawione są dobra Radwanowice. Cena 47.230 zld.

Z powodu burdy redutowej w Stanisławowie otrzymaliśmy następujące pismo:

„Przed niedawnym czasem pojawiły się korespondencje w *Kurjerze lwowskim*, w *Gazecie Narodowej*, w *Nowej Reformie* i w *Gazecie polskiej* czerniowieckiej pisane ze Stanisławowa, a opisujące zajście, jakie miałem mieć na reducie strażackiej, która się dnia 2 lutego rb. odbyła.

Ponieważ artykuły te ubliżają mojej czci i memu poczuciu narodowemu jako Polaka, spodziewam się że szan. Redakcja nieodmówi mi przyjęcia tego krótkiego sprostowania w łamach swego dziennika, choć trochę później uwzględniając to, że człowiek obrażony w tem co ma najdroższego tj. w poczuciu swojej narodowości, nie może zachować tyle zimnej krwi, aby napisać sprostowanie zupełnie objektywne, kwalifikujące się do dzienników, nierobiąc wycieczek ostrych i osobistych przeciw korespondentom ze Stanisławowa, którzy tendencyjnie i z prawdą niezgodnie cały fakt przedstawili — a chcąc nadać całej rzeczy popularności, posunęli się aż do tego stopnia, insynuując mi znieważenie narodowości, do której sam całem sercem należę — czego dałem już dowody.

Opinja publiczności inteligentniejszej miasta Stanisławowa, oceniła odrazu cały fakt zajścia jakie miałem na reducie strażackiej należycie, mianując go zwykłą burdą, napadem przez człowieka w niepoczytalnym stanie, a podjudzonego najprawdopodobniej przez nieprzyjazne mi żywioły, mające do mnie niechęć z powodu obniżenia kredytów w filji banku austro-węgierskiego, której tu naczelnikiem jestem.

Zajście całe, którego padłem ofiarą, redukuje do tego, że przez indywiduum maskowane i jak się zdaje dobrze podochocone, z którem poprzednio i słowa nie mówiłem, zostałem w sposób brutalny opadnięty, pod pozorem jakobym je obraził, a tem samem i narodowość polską znieważył — cofnąłem się wezwawszy straż ogniową do zrobienia porządku i zażądałem demaskowania napastnika.

Jak się pokazało był to handlarz czy pomocnik tutejszego handlarza wieprzów, człowiek którego w życiu przedtem ani znałem ani z nim mówiłem. Nie mając zamiaru żądać niemożliwej od tegoż satysfakcji, poszedłem do domu, a dopiero z prawdą mijających się korespondencyj dowiedziałem się, co zajść miało i o co chodziło. Korespondenci bowiem wyraźnie się cieszyli nadzieją, że stanę się niemożebnym w Stanisławowie, że kredyt wielu malkontentom skrócony napowrót się podniesie, i ta wyjaśniona myśl uzasadnia twierdzenie, że ów człowiek któremu żadnej przyczyny do napaści na mnie nie dałem, był narzędziem w ręku przeciwników moich.

Z powyższego przedstawienia przyjdzie Szan. Redakcja do przekonania, że cały fakt zajścia opisany w dziennikach, jest wymysłem bujnej fantazji korespondentów, a jako dowód niechaj posłuży załączone oświadczenie wgo dra Ignacego Kamińskiego burmistrza tutejszego.

Najboleśniej dotknęły mię korespondencje w poczuciu mojej narodowości. Lecz trudno, tu sam się bronić nie mogę.

Twórcom zaś korespondencyj ze Stanisławowa, którzy myślą, że tą drogą dojdą do pożądanego celu pozbycia się z tąd mojej osoby, mówię: Większa miłość Boska, jak złość ludzka. *Tytus Wild* naczelnik filji banku austr-węg.

Dołączone a wyżwspomniane pismo opiewa:

„Na podstawie złożonego mi przez naczelnika straży ogniowej raportu, oświadczam stanowczo, że fakt zajścia na reducie strażackiej na dniu 2 bm. w Stanisławowie odbytej, mylnie i z prawdą niezgodnie w dziennikach przedstawiono. Stanisławów 14 lutego 1885. Dr. *Ignacy Kamiński* burmistrz.

Co do kwestji poczucia narodowego p. Wilda objaśniają nas osoby, na których zdaniu polegać możemy, iż pokrzywdzony złożył dowody swego patrjotyzmu w chwilach najgorętszych dla narodu, bo podczas powstania w r. 1863.

Brody 16 lutego. Ruski narodowy teatr pod dyrekcją Biberowicza i Hryniewieckiego, któremu publiczność nasza w zeszłym roku swoją sympatję okazała, zawita temi dniami znowu do miasta naszego na dwanaście występów. Towarzystwo to jest niezaprzeczenie najlepsze z teatrów prowincjonalnych odznaczające się doborowym personalem. Należy się przeto spodziewać, że publiczność nasza i w tym roku teatr ten w każdym względzie wesprze.

W Brzeżanach odbędą się w wielkim poście b. r. Odczyty publiczne, urządzone staraniem oddziału brzeżańskiego Towarzystwa pedagogicznego:

Odczyt 1. W niedzielę 22 lutego b. r. prof. Rawer. „Wychowanie w Polsce w XVII. wieku".

2. W niedzielę 1 marca b. r. prof. Władysław Wasilkowski. „Znaczenie gimnastyki jako środka wychowawczego i krótki pogląd na jej rozwój".

3. W niedzielę 8 marca b. r. prof. Julian Nasalski. „Życiorys Tarasa Szewczenki".

4. W niedzielę 15 marca b. r. prof. Alojzy Steiner. „Życie i dzieła Jana Kochanowskiego".

5. W niedzielę 22 marca b. r. dr. Stanisław Schätzel. „Krótki pogląd na historję socjalizmu".

6. W niedzielę 29 marca b. r. profesor Karol Rawer. „Główne kierunki poezji polskiej w okresie Stanisława Augusta Poniatowskiego".

Odczyty odbywać się będą w sali kasyna mieszczańskiego. Początek każdego odczytu z uderzeniem godziny 7 wieczór.

Czysty dochód z tych odczytów przeznaczony na cele oświaty.

Chajdery w Krakowie. Liczba chajderów w Krakowie wynosiła w r. 1884 według wykazów, jakie magistrat namiestnictwu przedłożył 22 koncesjonowanych. Do tychże uczęszczało w r. z. 482 chłopców i 118 dziewcząt, na 1.808 chłopców i 1.816 dziewcząt, według przymusu szkolnego obowiązanych do uczęszczania do szkół ludowych. Zwraca uwagę ogólną, iż przymusowi szkolnemu czyni zadość 719 chłopców, podczas gdy dziewcząt 1.635 uczęszcza do szkół publicznych. W Galicji mamy trzy rodzaje chajderów: chajdery talmud-tora dla uczniów szkół średnich, następnie chajdery z wyłączną nauką języka i religji mojżeszowej, w końcu chajdery mieszane, gdzie obok nauk hebrajskich uczą się chłopcy izraelicy innych także przedmiotów szkolnych. Magistrat, o ile nam wiadomo, ze względu na zupełnie wystarczającą liczbę chajderów, odmawia udzielania koncesji na chajdery. — Liczba 22 chajderów koncesjonowanych w r. 1885 wzmogła się do cyfry 25, w skutek udzielenia koncesji na rekurs stron przez namiestnictwo.

W przystępie szaleństwa rzuciła się w Wiedniu 16-letnia Frieda Stern z trzeciego piętra na ulicę. Frieda cierpiała od czasu do czasu na obłęd. Owego dnia zostawszy tylko z 14-letnią siostrą w domu, nagle wśród rozmowy rzuciła się przez okno, zanim siostra zdołała ją przytrzymać. Biedaczka jeszcze żyje, ale nadziei na wyzdrowienie nie ma żadnej.

Awantury studenckie. Z Zurychu donoszą: 29. stycznia br. dwaj politechnicy zalamali się przy

ślizgawce na jeziorze. W kilka dni później wydobyto z pod lodu ich trupy, a studenci tak z politechniki jak też z uniwersytetu, postanowili oficjalnie wziąć udział w pogrzebie. Wysłali więc deputację do dyrektoratów ażeby urzędownie odwołano na ten dzień odczyty. Dyrektor politechniki odmówił temu żądaniu, wskutek czego po pogrzebie studenci wyprawili mu kocią muzykę. Policja wdała się w tę rzecz, przyszło do bójki, przy której jeden student został aresztowany. Koledzy jego wystąpili tak gwałtownie przeciw policji, że dyrektor polecił uwolnić go na słowo honoru. Za uwolnionym jednak wysłał policjanta, żeby go nie spuścił z oczu. To oburzyło studentów do tego stopnia, że od kilku dni nie przychodzą na odczyty i grożą przeniesieniem się do innego miasta jeżeli nie otrzymają satysfakcji. Trudno przewidzieć jak się cała sprawa skończy, tymczasowo całe miasto zaalarmowane jest ekscesami strajkujących studentów i ciągłemi awanturami z policją.

Po 22 latach. Do wiedeńskiej policji zgłosiła się 8go bm. niejaka Ernestyna Haas z prośbą o ochronę przeciw mężowi, który zagraża jej życiu. Pani Haas dodała, że mąż wygadał się raz przed nią, iż przed laty zamordował swego chlebodawcę nazwiskiem Roy. Przywołany Haas, 42-letni mechanik, początkowo przeczył wszystkiemu, lecz w końcu powikłał się i złożył częściowe zeznanie. Mianowicie zeznał on, iż w roku 1863 wraz z dwoma innymi zamordował Roya, a trupa jego wrzucił do studni. Jeden z morderców nazywać się miał Karol Kreuzer, a policja skonstatowała, że ów Kreuzer zmarł w domu obłąkanych. Drugiego spólnika Haas, nie chce lub nie może przypomnąć sobie nazwiska. Zarządzone śledztwo wykaże o ile jego zeznania są prawdziwe.

Proces rozwodowy miljonowego giełdzisty T., zajmuje obecnie cały Paryż. Pan T. zażądał rozwodu na podstawie wiarołomstwa żony, która jednak stanowczo twierdzi, iż jest niewinną. Pan T. zaś opowiada w swojej skardze co następuje: Za poradą lekarzy wysłał on zeszłego roku żonę swoją do Trouville. Tam poznała i pokochała pani T. młodego Normandczyka, pięknego jak Apollo, lecz głupiego jak stołowe nogi. Kiedy przyszło wracać do Paryża, zakochana kobieta poleciła kochankowi żeby za nią tam przyjechał, zapewniając, iż znajdzie sposób wprowadzenia go w dom. W istocie zaraz po przyjeździe wręczyła mu przez służącę pudełko z pierścionkiem, polecając żeby, skoro przeczyta w pewnej gazecie ogłoszenie jakoby ona pierścionek zgubiła, zgłosił się jako rzetelny znalazca. W ten sposób sądziła, iż z łatwością zdoła oszukać męża. Rzeczywiście na drugi dzień opowiedziała pani T. mężowi z płaczem, iż zgubiła pierścionek zaręczynowy i poleciła zgubę ogłosić w dziennikach. Mąż usłuchał, a na drugi dzień Normandczyk zgłosił się już do niego jako znalazca. Pan T. wprowadził go do pokoju żony i po przedstawieniu zapytał niewinnie, gdzie jest pierścionek? Na to naiwny Normandczyk nie wiele myśląc, wydobył z kieszeni pierścień — wraz z pudełkiem! Pan T. wiedząc przecież, że pierścionka nie nosi się na palcu wraz z szkatułką, domyślił się całej historji i dlatego żąda rozwodu.

Projekt nowej ekspedycji polarnej. W „New-York Tribune" podaje porucznik Greely nowy plan dotarcia do bieguna północnego. Za najodpowiedniejszą drogę uważa on drogę na „Franz Josephs-Land". Ma ona wszelkie warunki potrzebne do takiej wyprawy, bo tu jest ląd połączony, ciągnący się ku północy, a ku zachodowi otwarty, tu jest przystępny port obok lodu doskonałego do wypraw na saniach. Doświadczenie Leigha Smitha w podróżach 1880-81 i 82 poczynione nie pozwalają wątpić, że parowcem dobrze wyekwipowanym można rok rocznie dotrzeć do Franz-Josephs Landu. Fauna obfita kraju daje dość pożywienia. Oddalenie wybrzeża południowego Franz Josephslandu i północnego wybrzeża Nowej Ziemji wynosi mniej więcej 180 mil. W razie nieszczęścia jest możebny odwrót w łodziach. Weyprecht po opuszczeniu Tegetthoffa w r. 1874, a Leigh Smith w roku 1882, po stracie „Eiry" przebyli tę drogę szczęśliwie. Greely spodziewa się, że ekspedycja angielska obierze sobie tę drogę i poleca na naczelnika wyprawy inżyniera Melvilla. Dwa okręty z 60 ludźmi, mogą zupełnie wystarczyć. Jeden z nich powinien zimować w porcie Eira, lub w innym punkcie bezpiecznym, drugi dotrzeć tak daleko jak to będzie możebne przez Anstrio- lub Rawlinson-Sund, albo wzdłuż zachodniego wybrzeża Franz-Josephs-landu ku Cap Ludlow. Okręty należy zaprowiantować na 3 lata, ale w razie nieprzychylnej zimy, lepiej powinny wrócić i powtórzyć próbę w roku przyszłym.

Biura małżeńskie. Z okazji pewnego procesu, wyszły na jaw zajmujące szczegóły o paryskich biurach małżeńskich. Zajmującą mianowicie jest następująca manipulacja. Jedno z takich biur podało do wszystkich dzienników lakoniczne ogłoszenie opiewające: „Zagraniczna sierota — siedm miljonów — osobiste przedstawienie". Setki łatwowiernych zgłosiły się na to ogłoszenie. Właściciel ajencji wziąwszy od każdego 50 franków na koszta, dawał mu adres opiekuna owej sieroty, któremu przedewszystkiem kazał przedstawić się. Kandydat wchodził do mieszkania, którego kosztowne a poważne urządzenie podniosło jeszcze wiarę w miljony. Tu przyjmywał go wysoki, sędziwy starzec z miną jenerała na pensji i badał jego stosunki familijne i td. Wreszcie oświadczył mu, że ze swej strony godzi się na oddanie mu miljonowej pupilki, wymawia sobie jednak tyle a tyle prowizji z której pewna część od 100 do 1000 franków z góry ma być niszczoną. Otrzymawszy prowizję opiekun zapraszał kandydata do jakiejś podejrzanej hrabiny na wieczór, przyrzekając zapoznać go tam z swoją pupilką. W istocie prezentacja następuje a młodzieniec oczarowany jest wdziękami swojej przyszłej. Stara jej się podobać, znosi prezenta, słowem udaje zakochanego lub nawet w istocie staje się nim, bo „sierota" jest czarującą.

Romans trwa tak długo, jak długo młodzieniec ma jeszcze coś do dania. Naciąga go ajent, naciąga go opiekun, a piękna sierota przyjmuje drogie prezenta jak pomarańcze. Kiedy młodzieniec zniszczył się już zupełnie, otrzymuje list od opiekuna, w którym ten donosi mu, że niewdzięczna jego pupilka, nagle uciekła z jakimś oficerem, zabrawszy ze sobą miljony. Czasami jeżeli młodzieniec podał o sobie fałszywe szczegóły, rzecz kończy się w ten sposób, że opiekun obsypuje go wyrzutami, iż go oszukał a nawet pozornie grozi skargą. Personal takiej ajencji oprócz opiekuna, i „sieroty" posiada także właściciela biura wywiadowczego. Ajent daje młodzieńcowi do zrozumienia, iż opiekun sieroty w tym a tym biurze zażądał informacji co do jego osoby. Młodzieniec spieszy więc do biura i daje ajentowi ostatni grosz, żeby tylko informacja wypadła dobrze. Wyzyskani w ten sposób prawie nigdy nie mają odwagi wystąpić ze skargą, obawiając się sami największej kary, jaką dla Paryżanina jest śmieszność.

Wierność psa. W Café Carini, w Medjolanie usiłował onegdaj jeden z gości otruć się kawą, do której wsypał truciznę. Po wypiciu kawy nieznajomy padł omdlały na posadzkę. Odwieziono go do szpitala, gdzie wnet przyszedł do siebie, jednakże nazwiska swego wymienić nie chciał. Na drugi dzień zjawił się w szpitalu pies, który tak długo latał po korytarzach, aż odszukał swego pana, w osobie owego samobójcy. Najdziwniejszem jest, że podczas owej sceny w kawiarni pies wcale nie był obecnym.

100-letni proces. W r. 1780, podczas zdobycia Krymu, przywłaszczył sobie książę Potemkin dobra tatarskie, ówczas niewielką mające wartość, obecnie jednak szacowane na 5 milionów rubli. Poszkodowani wnieśli skargę i proces toczył się przez 95 lat. Wreszcie zapadł wyrok skazujący spadkobierców Potemkina na zwrot dóbr. Spadkobiercy wnieśli rekurs, który dotychczas nie został załatwiony. Ostateczny wyrok zapaść ma jednak w tym roku.

Poeta ambasadorem. Bazil Alexandri, zwany „rumuńskim Heinem", mianowany został ambasadorem rumuńskim w Paryżu. Jak wiadomo otrzymał Alexandri przed kilkoma laty w Paryżu pierwszą nagrodę, przy konkursie o najlepszą odę na romańską rasę.

Morderca ze skąpstwa. Bogaty włościanin z Romatschachen w Styrji, nazwiskiem Józef Schwarz, poślubił niedawno drugą żonę. Z pierwszego małżeństwa miał Schwarz 5 dzieci, któremi druga żona zajęła się z czułością prawdziwie macierzyńską. Schwarcowi to się nie podobało, gdyż mimo swego bogactwa był on do tego stopnia skąpym, że ośmiokroć dzieci przymierały głodem. Stąd ciągłe sprzeczki między małżonkami. Z okazji takiej sprzeczki skąpiec wpadł w furję i przebił żonę nożem, trupa zaś wrzucił do studni, gdzie go na drugi dzień znaleziono. Sąsiedzi, którzy słyszeli wrzawę w mieszkaniu Schwarzów jednogłośnie wskazali na Schwarza jako na mordercę żony. Przyaresztowany włościanin od razu przyznał się do czynu.

Raport policyjny. Aba Litwak, krawiec zgubił 21 zł. mianowicie dwie noty po 10 zł. i notę jednoreńskową. Zgubiono także conto corrente na 1000 złr. wystawione na imię Karola Godlewicza, płatne tylko w kasie tutejszego z ogólno-rolniczo-kredytowego Zakładu; oprócz tego zastawniczą kartkę Zakładu zastawniczego i kredytowego do l. 96730 na srebrny zegarek za 4 zł. zastawiony.

Znaleziono na ulicy Szpitalnej klucz od wertheimowskiego pokojowego zamku.

NEKROLOG.

Szczery żal zostawił po sobie ś. p. Franciszek Rużiczka, który ciesząc się zdrowiem rzadkiej czerstwości, nagle 12go b. m. w 63cim roku życia został powołany przez Najwyższego. Jako długoletni naczelnik oddziału komercjalnego i biura reklamacyjnego tutejszej dyrekcji ruchu kolei Karola-Ludwika, znany był w szerszych kołach, szczególnie kupieckich; a wszystkich, którzy mieli z nim jakąkolwiek styczność, jednał sobie uczynnością i rzadką uprzejmością. Jako przełożony był tak przyjacielskim i łagodnym dla swoich podwładnych, iż ogólnie go szanowano i kochano. Czech z rodu, był on przez węzły rodzinne i 27-letni pobyt w Galicji złączony z naszym krajem, w którym i z dawniejszych lat, kiedy bywał naczelnikiem stacji w Wieliczce, Jarosławiu i Rzeszowie wielu pozostawił przyjaciół. W licznym orszaku żałobnym znajdowała się także reprezentacja gminy Podwołoczysk, która mając sposobność poznać w nieboszczyku połączone zalety człowieka i urzędnika, obok wieńców ofiarowanych przez sfery kolejowe, także wieniec złożyła. — Niech mu będzie lekką ziemia, dla której synów okazywał się zawsze prawym współobywatelem.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego"

Praga 17. lutego. *Politik* potwierdza, że rozprawa budżetowa w Radzie państwa rozpocznie się dnia 23. b. m.

Londyn 17 lutego. Z Kairu donoszą o pogłosce, że zdrajca Gordona Faragh basza został stracony na rozkaz Mahdiego.

Tryest 17 lutego. Z Batawji (na wyspie Jawa) donosi konsul austrjacki o wybuchu cholery.

Teatr, literatura i sztuka

Teatr. Znakomicie ubawiła się w poniedziałek publiczność na wybornej farsie H. Bissona „Deputowany z Bombignac." Od drugiego aktu, prowadzonego z nadzwyczajną werwą, śmiech w amfiteatrze prawie nie ustawał, a od czasu do czasu wybuchał niepohamowany. Sztuka Bissona przypomina wprawdzie założeniem „Męża na wsi", ale w przeprowadzeniu odznacza się większą obfitością pomysłów i sytuacyj komicznych. Sam pomysł wykierowania arystokraty i konserwatysty na deputowanego partji radykalno-robotniczej jest świetnym w swoim rodzaju i można sobie wyobrazić, jakie on robi wrażenie we Francji, gdzie partje polityczne jaskrawo występują wobec siebie. Pierwszy akt stosunkowo do dalszych jest może trochę za rozwlekły, ale tem większe właśnie wrażenie wywołują dwa następne, prowadzone żywo z prawdziwie francuskiem zacięciem.

Komedja p. Bissona była u nas grana w ogóle doskonale, choć powodzenie swoje na naszej scenie zawdzięcza ona głównie p. Lubiczowi, który w roli hrabiego de Chantelaur umiał być żywym, lekkim i roztargnionym jak należy i doskonale wykłamywać się umiał z różnych zawikłanych sytuacyj.

Ruski artysta. Pod tym napisem reprodukują *Blätter für Kunstgewerbe*, redagowane przez J. Storeka, artykuł p. Ludwika Wierzbickiego, drukowany w VII. zeszycie znanej i powszechnie cenionej publikacji lwowskiego muzeum przemysłowego, p. n. „Wzory przemysłu domowego", a traktujący wyłącznie o artystycznej działalności artysty-samouka, Jurka Szkryblaka, z Jaworowa na Pokuciu.

Pismo literackie, pomimo licznych prób niezdołało się u nas dotąd utrzymać, chociaż krótka

egzystencja dotychczas zakładanych nie jest winą publiczności, ale bez kwestji, niechcemy powiedzieć, nieuczciwie, ale absolutnie niepoczytalnego dziennikarstwa, które systematycznie zabija milczeniem uczciwe i ofiarne próby w tym kierunku a popiera tylko spekulacyjne organa księgarskie. Najlepszą ilustracyę tego mamy w ciągłych reklamach dla pisma, redagowanego w sposób idjotyczny, pełnego absurdów naukowych i literackich, które mimo to znalazło łaskę wobec starszych kolegów swoich, popierających to pismo na każdym kroku, chociażby kosztem zdrowego sensu i sumienia.

Na konkurs muzyczny rozpisany przez miasto Paryż, a przeznaczony wyłącznie dla muzyków francuskich, nadesłano 17 kompozycyj. Jury już się ukonstytuowało. Pierwsza nagroda wynosi 10.000 franków.

Starożytne pamiątki w Sieradzkiem. „Kaliszanin" rozpoczął druk ciekawej korespondencji, opisującej różne mogiły i pamiątki z różnych epok znajdujące się w ziemi sieradzkiej — przytaczamy z niej niektóre wyjątki.

Pierwszym przedmiotem zwracającym uwagę podróżnego, wyjeżdżającego z Sieradza, są w lasku sosnowym o parę wiorst od miasta położonym, cztery wyniosłe mogiły, miejsce spoczynku poległych w 1882 r. żołnierzy francuzkich, jak świadczą dokumenta i podania ludowe. Dalej zasługuje na wzmiankę we wsi Smardzewie, położonej nad rzeczkę Meszną, wypływającą z jerzora Powidzkiego, pod wsią Mieczownicą, ślady budowli nawodnych, o czem przekonywują wydobywane z miejsc pierwotnie zalany h wodą grube pnie kamiennemi narzędziami obciosywano od spodu, i jak się zdaje opalone nieco dla zabezpieczenia od rychłego gnicia. Pale te bywają zwykle bukowe, brzozowe, jodłowe i dębowe, długie na 8, 9, 10 — 12 stóp. Drzewo zgniłe jest tak dalece, że je po wydobyciu z ziemi można rękami rozbierać, z wyjątkiem dębu który przez wpływ czasu nabrał własności hebanu. Szczegółowe rozpatrzenie się w ustanowieniu owych słupów nie pozostawia żadnej wątpliwości iż na nich leżały belki i pomosty, na których stały obok siebie chaty, tworząc na wodzie osadę, podobną do pływających wielkich tratew lub promów, z poustawianemi na nich zabudowaniami, szałasami i namiotami.

Jeszcze jednym dowodem starożytności tej wioski są przedhistoryczne cmentarzyska pogańskie, z których przed kilku laty wydobyto urny, łzawnice i popielnice. Prócz tego znajdywano tu niekiedy w urnach toporki i młoty kamienne, wyroby ze spiżu: szpilki, skrętki, zwitki, z bronzowego drutu.

W operze paryzkiej odbyło się czytanie „Cyda", libretta pp. D' Ennery, Gallet i Blum, do którego muzykę ma napisać Massenet. Będzie to pierwsza opera n i e w y d a n a, którą odspiewają artyści W. opery.

Gottfried Selos, znany pejzażysta wiedeński wykonał z polecenia cesarza 4 widoki na pole bitw zwycięzkich, stoczonych przez Austrjaków. Pejzaże te przedstawiają pole bitwy pod Kolinem, górą Isel, widok Wiednia z Kahlenbergu i widok na morze pod Lissą.

Madame Judic gościnnie występować będzie w Wiedniu od 21—25 kwietnia i grać będzie w „Mamselle Nitouche", i „La Roussotte", tudzież w roli „Cyprjanny" i „Lili".

Wiadomości polityczne

Wiedeń 17. lutego. Cesarzewicz z małżonką przybył dzisiaj do hrabstwa Taaffów z gratulacjami z okazji ich srebrnego wesela. Z tego samego powodu był u nich i książę Wirtemberski.

Ministerstwo oświecenia wystosowało dokrajowych Rad szkolnych rozporządzenie stanowiące, że gminom nie przysługa prawo przyznawania ulg pod względem uczęszczania do prywatnych szkół ludowych, mających znaczenie szkół publicznych. Prawo to mają tylko fundatorowie szkół prywatnych, przyznawane jednakże przez nich ulgi co do frekwentowania nie mogą przekraczać postanowień odnoszących się do szkół publicznych.

Wiedeń 17 lutego. Przyszłe posiedzenie Izby panów odbędzie się dnia 24 b. m.

Praga 17. lutego. Według depeszy z Pilzna, w tamtejszej Izbie handlowo-przemysłowej wskutek nowych wyborów zasiadać będzie 25 Czechów i 11 Niemców.

Budapeszt 17. lutego. Naczelny dyrektor policji tutejszej Thaisz usunięty a na jego miejsce mianowany burmistrz temeszwarski Török.

Berlin 17. lutego. Rajchstag przyjął podwyższenie cła od żyta o trzy marki 192 głosami przeciw 151, od pszenicy zaś także o trzy marki 229 głosami przeciw 113.

Paryż 16 lutego. Na pogrzebie Juljusza Vallesa, socjalistycznego dziennikarza i powieściopisarza, powstała bójka, ponieważ kilku studentów chciało usunąć wieniec, nadesłany przez niemieckich socjalistów. Dwóch studentów raniono, zresztą oprócz kilku rewolucyjnych okrzyków nie zaszło nic uwagi godnego.

Do *Temps* telegrafują z Shangai: Courbet rozpoczął 14 bm, ogień działowy na trzy chińskie okręty wojenne, które umknęły na rzekę Ningpood. Rezultat walki niewiadomy. Ciężka mgła. (Czy nie taka jak pod Chlumem?)

Paryż 17 lutego. *Temps* pisze: Traktaty zawarte przez komendanta niemieckiej korwety „Arjadny" w rozmaitych punktach Senegalu są nieważne, bo terytorjum to już przedtem przez Francję zostało wzięte w posiadanie. Komendant „Arjadny" nie traktował z królami lecz z podwładnymi.

W Tonkinie po wzięciu Lang-Son i rozprószeniu armji chińskiej przez jenerała Briera nastąpi prawdopodobnie pokój, bo trudno przypuścić, aby Francuzi po tylu kłopotach chcieli się jeszcze kusić o zdobycie obozu zbrojnego, leżącego już na chińskiem terytorjum koło Lang-Chan. Zresztą zobaczymy.

Londyn 17 lutego. We wtorek miał korpus jenerała Earle stanąć przed Abu-Hamed, gdzie obecnie znajduje się 1.500 żołnierzy Mahdiego; plemię Gal mieszkające między Berberem a Mettammeh przyrzekło Anglików zaopatrzyć w żywność i wypożyczyć swe łodzie.

Rzym 17. stycznia. W Izbie posłów zapowiedział Sonnino interpelację z powodu odpowiedzi Manciniego na remonstracje Porty, wywołane okupacją Massauah przez Włochy.

Teatr hr. Skarbka

Dziś po raz drugi „**Deputowany z Bombignac**" komedja w trzech aktach z francuzkiego H. Bissona i „**Pan i Pani**" fraszka sceniczna w 1 akcie z francuskiego przez A. Dreufusa.

W kasynie miejskiem odbędzie się dziś we Środę dnia 18. b. m. wieczorek humorystyczny dla mężczyzn. Początek o godzinie 8 wieczór.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; popołudniu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum przemysłowe w ratuszu codziennie od godziny 9 do 6; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 centów.

Lwów, z Izby handlowej 17. lutego 1885.

Akcje za sztukę bez kupona bieżącego	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	267 —	270 —
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	216 —	218 —
Banku hypot. gal. po 200 zł. w. a.	283 —	288 —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	237 —	242 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	99 45	100 45
„ „ „ 4 „ „	91 75	93 —
„ „ „ 6 „ „ okresowe	99 45	100 45
„ „ „ 4 „ los 41	87 25	88 25
Banku kraj. 4½% w. a. los. w 51 l.	91 —	92 —
Banku hyp. galic. 6 „ w. a.	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ w. a.	96 60	97 60
„ „ „ 5 „ 10 proc.	98 60	99 60
Listy dłużne za 100 złr.		
Gal. Zakł. kr. włość. 5% w. a. w likwid.	58 —	60 —
„ „ „ „ 5½% „ „	58 —	60 —
Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne gal. 5 prc. m. k.	101 50	102 50
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	102 75	104 —
Pożyczka „ „ 1883 4 i pół proc.	90 60	91 60
Losy.		
Miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	22 50	24 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 71	5 81
Dukat cesarski	5 75	5 85
Napoleondor	9 75	9 85
Półimperiał	10 —	10 12
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 29	1 31
100 marek niemieckich	60 20	60 90

Kurs giełdy wiedeńskiej

Wiedeń dnia 17. lutego 1885. (godz. 1 m. 50 po poł.)	Dzisiejsze	Z dnia poprz.
Losy alpejskie	46 60	47 —
Akcje węg. banku kred. na 200 zł.	314 —	318 75
Akcje Anglobanku na 120 zł.	107 50	107 50
Unionbank na 100 zł.	77 75	78 50
Akcje kolei Karola Ludwika na 210 zł.	268 30	269 70
Lombardby (kolej południowa na 200 zł.	142 8	144 —
Akcje kolei Alföld-Fiume na 200 zł.	186 —	186 50
Akcje kolei państwowej	304 50	307 —
Akcje kolei Lwow.-Czerniow. na 200 zł.	216 50	215 50
Węgiersko-galicyjskiej kolei na 200 zł.	176 50	176 50
Losy premjowe wiedeńskie na 100 zł.	125 25	125 25
Obligacje węg. w złocie	108 —	107 75
Akcje kolei węg. zachodniej	185 —	186 50
Cisańskie losy	118 30	118 40
3 proc. losy tureckie na 400 franków	— —	22 80
Złota renta węgier. 4 proct. na 100 zł.	98 27	98 50
Akcje Bankvereinu na 100 zł.	106 60	107 —
Rosyjski rubel papierowy	130	1 30 65
Losy premjowe węg. na 100 zł.	118¾	118 75
Usposobienie: silne.		
Wiedeń d. 17. lutego 1885. (godz. 10 m. 40 wieczorem.)		
Akcje kredytowe	303 50	303 40
Akcje kolei Karola Ludwika	270 50	69 —
Renta papierowa	— —	—
Listy hipoteczne galicyjskie 6 proc.	0 —	101 —
Listy gal. Banku włościańsk. 6 proc.	—	— —
Napoleondory	9 78	9 78
Usposobienie: słabe.		
Berlin, d. 17 lutego 1885. (godz. 5 m. 30 popoł.)		
Rosyjski rubel papierowy	— —	66
Akcje austr. kredytowe	— —	
Akcje kolei Karola Ludwika	—	
Austrjackie bankuoty	—	1 —

Telegramy targowe z dnia 17 lutego.

Wiedeń: Przenica za 100 kilo 8·50—75 złr. żyto —·— złr. Okowita 27·50—75 złr. Peszt: Pszenica za 100 kilo 8.24—25·— złr., rzepak —·— zł. Berlin pszenica 167·75 m., żyto — m., okowita 43·10 m., olej rzepakowy 52.50 m. Paryż: Mąka za 159 kilo 46.60 franków olej rzepakowy —.— okowita —·— fr.

Nafta. Wiedeń 17 lutego: 13·50 do 13.75. Brema 6.85 do —.— Hamburg: 7.10 na luty 7·00. — na listopad marzec 7.60. Autwerpja: na luty —·—. Nowy-York 7.¾. Filadelfja 7·⅝.

Przyjechali do Lwowa d. 17 lutego 1885

Hotel FRANCUZKI. E. Dietz z Lipska, F. Kupferschmidt z Wiednia, dr. L. Witz z Sambora, A. Boznański z Krakowa.

Hotel ŻORZA. C. Ursyn hr. Pruszyński z Wołynia, O. br. Wattman z Rudy, J. S Bergheim z Hanoweru, J. C. Perkins z Kołomyi, E. Bernstein z Warszawy.

Hotel EUROPEJSKI. W. Michałowski z Rosji, F. Kraus z Czerniowiec, J. Safir z Tarnopola, hr. Auersperg z Jarosławia, P. Romaszkan z Besarabji.

Hotel LANGA. J. Wąsowicz z Jarmuliniec, K. Kobler z Wiednia, K. Kurtler z Wiednia.

Hotel ANGIELSKI. F. Skarzyński z Zastawiec, K Bużyński z Rosji, J. Miaskowski z Rosji; K. Torosiewicz z Nahaczewa, K. Menzel z Niskełyz, P. Lanc z Sopuszyna.

Nadesłane

Pozostała rodzina po ś. p. Franciszku Ruziczce, starszym ekspedytorze c. k. uprz. gal. kolei Karola Ludwika, składa niniejszem WW. PP. jeneralnemu dyrektorowi, radcy dworu Sochorowi, dyrektorowi ruchu, radcy rządowemu Sladkowskiemu, za okazane współczucie, tudzież urzędnikom i służbie tejże kolei, jakoteż wszystkim przyjaciołom i znajomym zmarłego, za liczny udział w smutnym obrzędzie pogrzebowym serdeczne podziękowanie.

Lwów, dnia 16. Lutego 1885.

Matylda Ruziczka,
z rodziną.

Podziękowanie.

Nie mogąc poszczególnie odpowiedzieć na liczne dowody życzliwości i współczucie z powodu zgonu ś. p. Karola Ehrbara, wyrażamy publicznie serdeczne podziękowanie imieniem całej rodziny zmarłego.

Lwów, 17. Lutego 1885.

(90) **Familja Ehrbarów.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa. . .	*10.46	4.04	6.35	5.3	—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	12·21	—
„ (z Podzamcza)	10 57	—	*6 06	12 57	—
Do Czerniowiec.	—	11.10	*6.30	12.15	—
Do Stryja. . . .	7.10	—	7.50	11.44	—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9 27	5,30	11.33	—	—
Z Podwołoczysk.	*10.26	3.05	—	4.10	—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3 42	—
Z Czerniowiec. .	*10.06	3.35	—	3 52	—
Ze Stryja	8.32	—	8.20	10.56	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa . . .	*9.13	10 49	10.46	-	—
Do Wiednia . . .	5.40	*6 55	9.30	3.00	—
Do Prus.	5 40	*6.55	7.55	9.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa . . .	5.10	—	*6.48	2.33	—
Z Wiednia . . .	*8.30	9 42	7.22	9.45	3.15
Z Warszawy . .	*8.30	-	-	9 45	5.27
Z Prus	*8.30	9 42	--	—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Taryfa jazdy i fiakrów dorożek.

Fiakry parokonne.

I. Jazda pojedyncza w mieście lub na przedmieściu bez powrotu w dzień 4u ct. w nocy 45.

II. Jazdy za wynagrodzeniem czasu *a)* za pierwszy kwadrans w dzień 40 ct. za pierwszy kwadrans w nocy 45 ct. *b)* za każdy następujący kwadrans w dzień 20 ct. za każdy następujący kwadrans w nocy 2½ ct.

Czas niedochodzący któregokolwiek kwadransa liczy się za cały kwadrans.

III. Jazdy na miejsce oznaczone: do łazienek Blanka (Kiselki), na Wysoki zamek, do Węglińskiego lasku, do św. Zofii, do Żelaznej wody, na Wulkę, do stawu Pełczyńskiego, do Kortumówki, na Bajki, i z miasta do którejbądź rogatki; bez zatrzymania się i bez powrotu 60 ct.

IV. Jazdy szczególne: *a)* Jazdy do lub od dworca którejbądź kolei, bez różnicy odległości pomieszkania gościa i użytego czasu, z lekkim pakunkiem w dzień 1 złr., w nocy 1 złr. 20 ct. *b)* Jazdy na bale lub z balów podczas zapust 80 ct.

Dorożki jednokonne:

I. Jazda pojedyncza: w mieście lub na przedmieście bez zatrzymania się i bez powrotu w dzień 2 ct., w nocy 30 ct.

II. Jazdy za wynagrodzeniem czasu: a) za pierwszy kwadrans w dzień 25 ct. w nocy 30 ct b) za każdy następujący kwadrans w dzień 12 ct. w nocy 17 ct.

III. Jazdy na miejsca oznaczone już w taryfie dla fiakrów parokonnych 35 ct.

IV. Jazdy szczególne: a) Jazdy do lub od dworca którejbądź kolei, bez różnicy odległości pomieszkania gościa i użytego czasu z lekkim pakunkiem w dzień 50 ct. w nocy 60 ct.

Jazdy na bale publiczne lub z balów 50 ct.

Przy jazdach do dworca za pakunek większy, którego gość obok siebie pomieścić nie mógłby i musiał być na koźle do płaca się 1> ct.

Uwagi ogólne: Jeżeli w powyżej wymienionych jazdach na miejsca oznaczone, do dworca kolei żelaznej lub na bal, fiaker lub dorożkarz wezwany będzie do poczekanie. do powrotu lub dalszej jazdy, tedy dalsze wynagrodzenie należy się według czasu — Jazdy za konduktem pogrzebowym liczy się podług czasu. — Wrazie podjazdu fiakra lub dorożkarza przed dom, winien gość za czekanie pojazdu przed domem, trwające kwadrans, zapłacić fiakrowi parokonnemu 0 ct. dorożce zaś 10 ct. Ilość wsiadających za powyższą opłatą oznacza się dla fiakrów parokonnych na 4 osoby dorosłe, dla dorożek na 2 osoby dorosłe i jedno dziecię lub jedną osobę dorosłą i 3 dzieci. — Za sam odjazd przed dom i czekanie nie dochodzące kwadransa, nie należy się żadne wynagrodzenie — Za jazdę nocną uważa się czas od 1. Listopada do końca Marca po godz. 8 wieczór do 6 rano, w innych zaś miesiącach od 10 wieczór do 6 rano.

Taryfa i rozkład jazdy kolei konnej (Tramwaju).

Za przejazd jednej sekcji I. klasą 4 ct. za przejazd jednej sekcji II. klasą 3 ct.

Porządek sekcyj i przestanków: (Linja I.) Dworzec Karola Ludwika ulica [Nowy Świat] Leona Sapiehy Koszary Ferdynanda — kościół św. Anny — ob k Brygidek — Plac Gołuchowskich — Pawilon poczekalny — hotel Angielski — Plac Marjacki — Plac Halicki — Plac Cłowy.

(Linja II) Plac Krakowski — cerkiew św. Mikołaja — łaźnia Lw wska (ulica Żółkiewska] — Podzamcze — ulica Zborowskich — Rogatka Żółkiewska.

Za jazdę pod górę w sekcji I, wsiadając koło koszar Ferdyn. lub wyżej, płaci się 6 a względnie 8 ct. Przejeżdżając część sekcji, opłaca się należytość za całą sekcję. Pasażerowie winni bilety zatrzymać podczas całej jazdy i na żądanie takowe kontrolorowi okazać.

Drobne ogłoszenia

Taryfa drobnych ogłoszeń zmienioną teraz została na korzyść inserujących w ten sposób, że drobne ogłoszenia obliczają się podług ilości podanych słów, a to dla ułatwienia, aby każdy mógł sobie poprzednio obrachować ile jego ogłoszenie będzie kosztować.

Za ogłoszenie po raz pierwszy liczy się za **każde słowo** po jeden i pół centa. — Za to samo ogłoszenie po raz drugi, lub trzeci, liczy się tylko po jednym cencie za każde słowo jeżeli dzień po dniu będzie drukowane.

Inseraty większe, Korespondencje, Reklamy w rubryce „nadesłane" liczą się od ilości wierszy, podług taryfy w nagłówku dziennika umieszczonej.

Wydawca: Wojciech Maniecki.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego."